

Pismo

MAGAZYN OPINII

CZERWIEC 2024 | NR 6 (78)

KOMPOZYCYJNIE
TO JEST NA PEWNO
DOŚĆ INTRYGUJĄCE
/ DZIWNE
BO MY WIEMY ŻE
TO *PERFORMANCE*
ALE DLA KOGOŚ KTO
TEGO NIE WIDZIAŁ
TO BĘDZIE
NIEOCZYWISTE



ESEJ

**Prosto z Biennale:
o czym mówi
dzisiaj sztuka?**

**Polski komiks
– reaktywacja**

REPORTAŻ

**Nowy cykl:
Polska się starzeje**

**Z czarnym workiem
przez Stany**

ROZMOWA

**Czy szkoła wspiera
zdolne dzieci?**

CENA: 19,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258

06>



9 772544 502401

MAGAZYN OPINII

Pismo.

CZERWIEC 2024 | NR 6 (78)

KOMPOZYCYJNIE
TO JEST NA PEWNO
DOŚĆ INTRYGUJĄCE
/ DZIWNE
BO MY WIEMY ŻE
TO *PERFORMANCE*
ALE DLA KOGOŚ KTO
TEGO NIE WIDZIAŁ
TO BĘDZIE
NIEOCZYWISTE



OPÓR MOTYLA BUTTERFLY RESISTANCE

GALERIA STUDIO

15.05 – 21.07.2024

**PAŁAC KULTURY I NAUKI
PLAC DEFILAD 1
WARSZAWA**

STUDIO
teatrgaleria



Pismo.

CZERWIEC 2024

PROZA FELIETON

Rooftopper | 6
ŁUKASZ KRUKOWSKI

2 | ROZMOWY Z K. **Bilet w jedną stronę**
KAROLINA LEWESTAM odpowiada na pytanie czytelnika

Niewidzialni | 90
PAJTIM STATOVCI

96 | **À propos sztuki współczesnej**
ZUZANNA KOWALCZYK

POEZJA APTECZKA

ekonomia darów | 3
PATRYCJA SIKORA

89 | **Co w niej trzyma...**
ALISON MOSSHART z THE KILLS, pyta MATEUSZ ROESLER

KOSMOS | II
BARBARA PIÓRKOWSKA

ROZMOWA

Zuryski łabędź – 只苏黎世的天鹅 | 75
YANG LIAN

36 | **Jak przybysz z obcej planety**
KATARZYNA KAZIMIEROWSKA pyta JULIĘ KRYSZTOFIAK-SZOPĘ o zdolne dzieci

OBRAZ

W KADRZE **Karolina** | 4
AMADEUSZ ŚWIERK

ESEJ

12 | **Ograniczone widoki z wyspy**
ZUZANNA KOWALCZYK sprawdza, czy na Biennale znajdziemy coś poza przywilejem

FOTOGALERIA **Encyklopedia** | 46
WERONIKA GĘSICKA

66 | **Kodowanie równości**
MARTA KLIMOWICZ szuka kobiet w nowych technologiach

W RAMACH PISMA **Hołd dla Luisa Buñuela** | 76
ZOFIA PŁOSKA-CZARTORYSKA o JIMMIEM DURHAMIE

78 | **Komiks polski – opowieść na kilku planszach**
PAWEŁ KICMAN o rozkwicie, upadku i odrodzeniu komiksu na polskim rynku

ŻARTY RYSUNKOWE
HENRYK

REPORTAŻ

OKŁADKA **Kompozycyjnie to jest na pewno**
dość intrygujące

28 | **Ćwiczenia z pamięci**
ALEKSANDRA WARECKA pyta o życie z demencją w nowym cyklu *Polska się starzeje*

MARCIN MACIEJOWSKI
Dzięki uprzejmości Galerie Thaddaeus Ropac,
zdjęcie Ben Westoby

56 | **Czarny worek**
IZA KLEMENTOWSKA przygląda się nierównościom, jeżdżąc autokarem po Stanach

Pismo.

Wydawca: Fundacja Pismo
ul. Wojciecha Górskiego 1/66,
00-033 Warszawa
KRS: 0000689263, NIP: 1182150957

Prezes Zarządu: Piotr Nesterowicz
Członkinie Zarządu:
Magdalena Kicińska, Kalina Wyszyńska

Adres redakcji: Pismo. Magazyn Opinii, ul. Wojciecha Górskiego 1/66, 00-033 Warszawa,
Redaktorka Naczelna: Magdalena Kicińska, Redaktorki prowadzące: Katarzyna Kazimierowska (sekretarowanie redakcji),
Zuzanna Kowalczyk, Weryfikacja faktów: Marcin Czajkowski, Felieton: Karolina Lewestam,
Redakcja: Joanna Dolecka, Urszula Kifer, Zofia Sawicka, Ilona Turowska, Korekta: Ewa Bargiel, Monika Marczyk,
Dorota Śrutowska, Wydanie cyfrowe i audio: Barbara Sowa, Ewa Pluta, Iga Gromska, Karolina Wasiczek,
Projekt makiety: Jacek Utko, Redaktorka Artystyczna: Karolina Mazurkiewicz, Skład: Marta Juchnowicz-Bierbasz,
Szef marketingu i sprzedaży: Paweł Cybulski, Promocja: Ewa Salamon, Marketing: Mateusz Roesler,
E-commerce: Anna Ostrowska, Subskrypcje: Marcin Lipiec, Fundraising: Inez Jaworska

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania.
Reklama: reklama@magazynpismo.pl, redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i ma prawo do odmowy publikacji.

Pismo. Magazyn Opinii
www.magazynpismo.pl



KAROLINA LEWESTAM (ur. 1979), dziennikarka i redaktorka. Obroniła doktorat z filozofii na Uniwersytecie Bostońskim. Wielokrotnie nominowana do nagrody Grand Press. Członkini redakcji „Pisma”.

Szanowna K.!

Mówiąc prosto z mostu, chciałbym się dowiedzieć, jaki jest sens i cel życia, bo te dwa pytania strasznie mnie nurtują. Mam dwadzieścia sześć lat i zasadniczo rozpoczynam wędrówkę przez dorosłość. Wykształcenie jest, praca jest, ale jakoś to nie cieszy, czuję się taki zagubiony, czy iść w lewo, czy w prawo, robić to, czy owo. Pracować czy jeździć na wakacje? Budować dom czy uciekać za granicę? W tym wszystkim brak mi głębi, celu, a może i cierpliwości. No i jeszcze brak mi domu w takim sensie, że nie mam swojego miejsca na świecie. Z jednej strony chciałbym wrócić do mojego małego, prowincjonalnego miasta rodzinnego – tam mi najlepiej, a z drugiej tam nic nie ma, rozrywek, możliwości, perspektyw. A znowuż, gdy teraz mieszkam w dużym mieście, gdzie mam pracę, różne drogi, to nie lubię tego miejsca. I tak kursuję weekendowo w jedną i drugą stronę, spędzając życie gdzieś pomiędzy. Co robić?

Pozdrawiam
Również K.

Czasem o trudnych rzeczach dobrze jest napisać do kogoś, kto jest daleko. Napisz do mnie. rozmowyzk@magazynpismo.pl

Bilet w jedną stronę

Szanowny K.

Ojjjj! Ajć! Aaaa! Nie przypominaj mi! Dwadzieścia sześć lat!!! NAJGORSZY moment!

Bo czy to nie wtedy odbierają Ci zniżkę na kolej? Czy to nie jest ta chwila, kiedy PKP wyrwa Ci prosto z portfelowego serca dodatkowe 51 procent ceny biletu, aby podkreślić, że oto coś się skończyło, nie jesteś już w fazie przygotowawczej, teraz ma się zacząć to całe prawdziwe życie, na które Ty przecież wcale nie musisz być gotowy? K., ja jestem po całej masie kamieni milowych; przeżyłam narodziny, chrzest święty i komunię; rozpoczęłam i skończyłam studia, nawet za mąż wyszłam i dzieci miałam; ba, przetrwałam kiedyś swoje trzydzieste urodziny, co jest podobno bardzo trudne dla kobiety, jeśli wierzyć popkulturze, ale nic, przysięgam, nic mnie chyba tak nie ruszyło, jak pani w kasie na Centralnym mówiąca: – Ale pani to już bez zniżki.

– Jak to – chciałam zapłakać – jak to bez zniżki, czy pani nie rozumie, że tylko ta zniżka trzymała mnie w kupie, łącząc mnie z beczasem brzemiennym perspektywą, zwanym „młodość”, że bez niej zamykają się przede mną symbolicznie drogi kolejowe całej Polski i Europy, że nawet jeśli teraz ruszę torami przed siebie za pełną cenę, to cel mój nie będzie już mnie wzywał zza muślinowej zasłony rozkosznej niepewności, ale będzie po prostu nazywał się Kolużki bądź Budapeszt, będzie zwyczajny i nie będzie wabił mnie nadzieją? „Bez zniżki” znaczy „naprawdę na dorosło”, a jak ktoś jest naprawdę dorosły, to powinien zawsze wiedzieć, gdzie jedzie i po co, a co za tym idzie, jaki jest sens i cel życia.

Drogi K., innymi słowy, rozumiem Twoją konfuzję. Nie jesteś już ani tu, ani tam; nie mieszkasz w mieście ani na prowincji, nie jesteś jeszcze całkiem sobą, ale absolutnie i bezsprzecznie nie jesteś już nikim. Gdzie iść? Kim zostać na dobre? I jeszcze to przekonanie, że aby dokonać jakiegokolwiek właściwego wyboru, koniecznie trzeba dogłębnie zrozumieć, jaki jest sens tego wszystkiego.

Tak, to jest właśnie moment, kiedy bardzo, ale to bardzo chce się znać sens. I cel. I wierzy się, że kiedy pozna się odpowiedź na te dwa ogromne pytania, drobne rzeczy staną się jasne.

Ale widzisz, K., ponieważ już przetrwałam zabranie mi zniżki kolejowej, to myślę, że mogę z czystym sumieniem zaoferować Ci jedno, jedyne słowo: dom. Errata: to nie ja Ci je oferuję, to Ty je ze sobą przynosisz. Zobacz, K., Twój list jest taki krótki, a tyle razy udało Ci się go użyć. „Budować dom”, „brak mi domu”. Tajemnicą tych, którzy przetrwali młodość, jest wiedza, że to nie jest tak, że z sensu buduje się dom – bo jest dokładnie odwrotnie, najpierw buduje się dom, a potem, po cichu i niezauważeniu, pojawia się sens. Dom się buduje niejako przypadkiem, tak jak mrówki przypadkiem przeciwstawiają się entropii, budując mrowisko. Przecież nigdy nie jest tak, że główny Pan Mrówka staje na grudce ziemi i ogłasza przez megafon: „Mrówki! Oto ja, Pan Mrówka, na tej ziemi, ubiłżech dziś Wielką Mszycę i na pamiątkę tego wydarzenia powstanie tu na wieki Mrówczy Gród! Niechaj wbię w tę grudę igłę sosnową jako kamień węgielny przyszłej pomyślności!”. Nie, mrowiska powstają inaczej – jedna mrówka przypadkiem coś zrzuci, jakiś kawałek liścia, drugiej też przypadkiem coś tam spadnie, a trzecia to zobaczy i pomyśli: „O, tu zrzucamy?”, a potem nagle robi się kopczyk, w sposób naturalny i organiczny, i mrówki mówią: „Ale piękny dom nam się buduje, zrobmy w nim jeszcze fajne korytarze”, później dopiero mrówczy kronikarz może powiedzieć: „Dnia tego a tego rozpoczęła się nasza Wielka Historia, wtedy ukazał się nam nasz Najważniejszy Sens i Cel”.

Drogi K., żeby zaczął powstawać ludzki dom, żeby się odnalazł, też nie trzeba ubijać Wielkiej Mszycy; ludzki dom zaczyna się – i wybacz, proszę, wybacz, że brzmi to zarazem banalnie i nاپuszenie, ale taka jest prawda, nic się nie da z tym zrobić – kiedy kogoś pokochasz.

Życzę Ci, drogi K., żebyś kogoś kochał. I z tego kochania zrobi się kopczyk, zrobią się korytarze i miasta; z tego kochania wyłoni się Sens i Cel. I będą trwać, nieprzerwanie, aż do czasu, kiedy dostaniesz tę drugą zniżkę PKP (dla seniorów). A może nawet jeszcze dłużej.



Partnerem poezji
w „Piśmie” są
**Warsztaty Kultury
w Lublinie**, wydawca
serii książkowej
Wschodni Express

POEZJA

ekonomia darów

PATRYCJA SIKORA

—
skąd w czerwcu szron? – spytałam
mokre ciało, które leżało obok: parowało
skrawkami raju podrzucanymi w gazetkach.

gryzę ten raj, tryska, przyjmuję.

PATRYCJA
SIKORA

(ur. 1989), poetka, pisarka. Za debiutancki tom *Instrukcja dla ludzi nie stąd* nominowana do Paszportów „Polityki”. Wielokrotna laureatka słamów poetyckich. Publikowana i tłumaczona na języki obce. Jej ostatni tom *Wszyscy o nas mówią* ukazał się w 2022 roku.

W KADRZE z cyklu *Jedni z nas*

Karolina

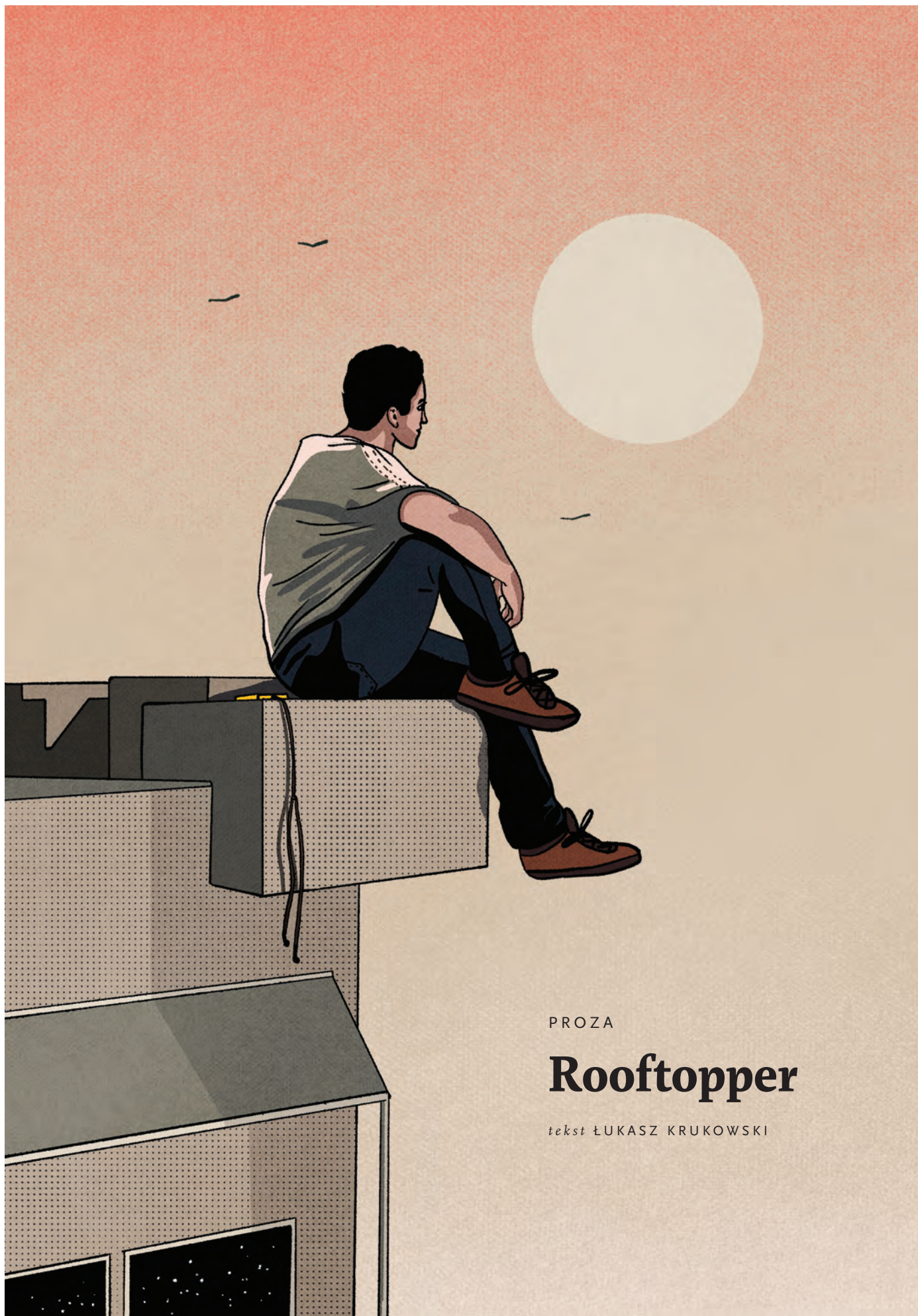
zdjęcie i tekst AMADEUSZ ŚWIERK

Karolina (27 lat) prowadzi konto na OnlyFans. To brytyjska platforma internetowa, która działa jak media społecznościowe, ale dostęp do niej jest płatny. Subskrybenci otrzymują treści dla dorosłych, od zdjęć po filmiki i nagrania w streamingu. Karolina przyznaje, że obserwują ją mężczyźni z różnych środowisk, szukający bliskości, a ona chętnie podejmuje z nimi rozmowy. Podkreśla, że częściej niż o seksie rozmawia o zdrowiu psychicznym. Ten temat jest dla niej bardzo ważny, bo sama jako siedemnastolatka zachorowała na depresję, z którą borykała się przez kilka kolejnych lat. Po rozstaniu z chłopakiem dwa lata temu szukała sposobów na poprawienie własnej samooceny. Zaczęła robić sobie zdjęcia, także akty. Niedługo potem założyła konto na OnlyFans – do podjęcia tej decyzji skłoniły ją również względy finansowe, w tym rosnąca inflacja. Dziś planuje skoncentrować się na rozwoju swojego konta w serwisie, pisząc między innymi opowiadania erotyczne. W jej decyzji wspiera ją mama, która była dla niej podporą w czasach, gdy Karolina zmagala się z depresją.

Więcej zdjęć z tegorocznego cyklu na magazynpismo.pl/w-kadrze







PROZA

Rooftopper

tekst ŁUKASZ KRUKOWSKI

Braciak był *rooftopperem*, tylko ja znałem prawdę. Kiedy policja „wykluczyła udział osób trzecich”, zrozumiałem, że nie chodzi o samobójstwo, a o nogę, która się omsknęła – ale siedziałem cicho.

Dlaczego Braciak wlał akurat tam? I dlaczego noga mu się omsknęła, gdy nabrał już doświadczenia, a nie zaraz na początku? Trudno mi było zgadnąć. Nie gadaliśmy za dużo, a od pogrzebu nie rozmawiałem już z nikim. Matka z ojcem pewnie się obwiniali. Zacząłem kalkulować – powiedzieć, nie powiedzieć? Lepiej się zabić, czy mieć wypadek przy łażeniu po dachach? Pytali by: „Po co w takim razie chodził po tych dachach? Czego mu w życiu brakowało?”. I tak dalej.

Ale ta gonitwa myśli była do zatrzymania, nie martwiłem się jakoś specjalnie. „Rodzice sobie poradzą – myślałem – i ja też udźwignę ciężar tej tajemnicy”. Nic prostszego.

Zostałem jednak sam, a samemu nudno – no to wskrzesiłem Braciaka. Nie lubił pisać, nagrywał tylko głosówki. Łatwo poszło.

Wskrzesiłem Braciaka, nikomu nie powiedziałem. Leżałem w słuchawkach i gadaliśmy.

BRACIAK ZACZĄŁ myśleć o *rooftoppingu* po wy czynie Marcina Banota w 2019 roku. Oglądał go w ciszy na telefonie i widziałem, jak pocą mu się ręce. Banot wchodził na kolejne piętra elewacji, a Braciak w wyobraźni szedł razem z nim. Kiedy Banot zerkał w dół, Braciak wyobrażał sobie, że jest jednym z przechodniów, którzy patrzą na widowisko – z podziwem i lękiem, ale też z poczuciem niezwykłości. W zachwycie.

– Najlepsza jest jednak sama końcówka tego filmu – powiedział mi wtedy Braciak – kiedy on staje na szczycie Marriotta. Podnosi rękę do góry, pozdrawia przechodniów, służby, i kto tam jeszcze się gapił na niego. No i kamerzystę. Widziałeś, młody? To jest coś takiego inspirującego. To mi się najbardziej spodobało. Ale ja nie jestem taki ambitny, nie myślałem nigdy o zrobieniu jakiejś wielkiej rzeczy. Nie chcę się wjechać po elewacji na wieżowiec. Nie jestem głupi, no. Młody. Ja chcę tylko stanąć na szczycie. Nawet nie wieżowca, na początek jakiegoś bloku.

Pójdiesz ze mną gdzieś na dach? – zapytał, ale ja się bałem, nie poszedłem.

Więcej nie pytał.

– Na dachu czteropiętrowego bloku, mojego pierwszego, na którym byłem – dopowiada teraz Braciak – na dachu zaskoczył mnie wiaterek. Zimny, a ja tylko w takiej jesiennej kurtce. Spojrzałem na nasze miasteczko niby z góry, ale w sumie nie byłem tak wysoko. Mieliśmy też w mieście bloki jedenastopiętrowe i one nade mną górowały z daleka. Od razu poczułem niedosyt, chciałem jeszcze większego wyrzutu adrenaliny. Wyruszyłem za nim w pogoń i kilka dni później wszedłem na jedenastopiętrowy blok. Nic już nad sobą nie miałem, ale pogoda była akurat dobra i w oddali zobaczyłem kominy elektrowni. Dymiły się pięknie. Znów poczułem niedosyt, którego nie można łatwo zaspokoić.

Braciak nie kłamie, nigdy nie kłamał, zawsze mu wierzyłem i teraz też na pewno mówi prawdę – mimo dziwnego tonu. Rozumiem jego drogę, każdy przechodzi podobną, ale Braciak zawsze był skromny. Nie poszedł na całość. Nigdy nie porwał się na prawdziwe wyzwanie, na swój Marriott. Chciał tylko jakiejś namiastki. Pewnie miał w głowie słowa Pikersa, naszego ulubionego rapera: *My przystosowani robić rzeczy tylko małe / Miałem coś większego chcieć, nic lepszego nie widziałem*. Nie przyszło mu do głowy, że może nauczyć się wspinaczki, i skończył jako *rooftopper*.

MOJA WYOBRAŹNIA jest o wiele większa, tak mi się wydaje. Zaczynam oglądać wspinaczki free solo. Coś każe mi mierzyć wyżej, ale muszę unikać błędów Braciaka.

– Wiele przed tobą, młody – motywuje mnie teraz, gdy leżę w słuchawkach. – Twój organizm jeszcze się rozwija, kręgosłup nie zeszytniał. Może zmarnowałeś parę lat na leżenie w zamknięciu, w tym pokoju, ale nie zmarnowałeś ich wszystkich, trochę zostało. Tak mi się zdaje, no bo w sumie to nie wiem, ile nam zostało – nie że tobie czy mnie z osobna, tylko w ogóle. Zaczynaj trenować i tyle. Nie myśl za dużo.

Zaczynam od pompek, z początku mogę zrobić tylko kilka. Braciak mnie motywuje, Braciak zna teraz na pamięć wszystkie

wiralowe przemówienia: Kobego Bryanta, Davida Gogginsa, Grega Plitta, Jordana Petersona – a nawet i Andrew Tate’a. Braciak tłumaczy je w czasie rzeczywistym i krzyczy mi po polsku do ucha. Ułożył mi plan treningowy, kazał się podciągać. Kupiłem drążek rozporowy na futrynę, przyszedł – ale nie mogę nawet ruszyć ze zwisu, nie daję rady.

– Musisz w końcu wziąć się w garść, musisz NAPIERDALAĆ, a nie tylko trenować, dawaj, jeszcze jedno powtórzenie, jeszcze jedno. Dopóki nie zemdlejesz, musisz być niezłomny! – krzyczy Braciak, a ja wiszę na drążku, drzę, mam jeszcze słaby chwyt. Nie jestem w stanie wykonać nawet jednego powtórzenia.

Ale czas mija, „czas i tak minie” – to popularny tekst motywacyjny. Zamontowałem drążek trochę niżej i zacząłem od podciągnięć australijskich. Rotuję je z negatywami. Na pompkach też jest progres, mogę zrobić kilka diamentowych, jednak to nadal nic specjalnego.

– Najlepsze są hindu push-ups, których istnieje dwanaście rodzajów, a wśród nich najwspanialszy jest bez wątpienia ten o nazwie Ram Murti Dand. Ta pompka mobilizuje barki i kręgosłup lędźwiowy, dając jednocześnie niesamowity opór na klatę i tricepsy.

Poprawna Ram Murti Dand jest poza moim zasięgiem, jednak to się wkrótce zmieni. Braciak oszacował, że za pół roku powinienem zrobić kilka serii Ram Murti Dand – przy założeniu, że będę regularnie trenował i jadł tak, jak podał mi w rozpisce. Proszę rodziców, by kupowali jogurty skyr, i proszę też, żeby pozwolili mi wziąć *gap year* po liceum, do którego chodzę zdalnie.

Później wezmę kolejny *gap year* i następny – i jeszcze jeden. Tyle, ile będzie trzeba.

– Niedługo pozwolę ci chodzić po drzewach.

Przychodzi mi do paczkomatu monohidrat kreatyny, muszę suplementować pięć gramów dziennie. Chowam pudełko przed matką na regale za tomami psychodelicznej mangi o alpiniście, *Kokou no hito*.

Braciak mi polecił.

CHODZENIE PO DRZEWACH Braciak rozpiął mi w bardzo skomplikowanej periodyzacji na wiele miesięcy – wyznaczył okresy

intensyfikacji, akumulacji, roztrenowania, zatroszczył się zarówno o makro-, jak i o mikrocykle, wszystko dopiął na ostatni guzik.

– Na lęk mógłbyś brać leki przeciwłękowe – mówi Braciak – ale zdrowiej będzie oswoić się z lękiem.

Próbuję, w ogrodzie mamy drzewa. Początek wygląda tak, że wchodzę do połowy naszej olszy, schodzę, robię parę pompek Ram Murti Dand, biegnę szybko do pokoju podciągać się do upadku mięśniowego na drążku – i to jest jedna seria. Dwie minuty przerwy i powtórka. I znowu. Kończę trening, rodzice wracają z pracy. Taka rutyna.

Trzy serie to maks, szczególnie te pompki dają na kość – może aż za bardzo. Któregoś dnia czuję klucie w barku.

– Na kontuzje tego typu najlepszy będzie peptyd BPC-157.

Nie chcę robić zastrzyków, brzydzi mnie sama myśl.

– No to smaruj altacetem. Jak zwiększyć mobilność barków? Wykonaj...

TAKI TRENING trwa wiele lat, człowiek zlewa się z nim w jedno. Po paru miesiącach pamiętam już swój plan, lecą mi w głowie wszystkie przemówienia motywacyjne – i wiele innych rzeczy, które mówił Braciak. Przestałem więc słuchać go codziennie, zmieniłem strategię. Trenuję w ciszy, rozmawiamy od święta. Teraz nasze spotkania są bardziej formalne.

Mam wrażenie, że nie mam i nigdy nie miałem lęku wysokości. Na szczycie naszej olszy czuję się jak na dole. Boję się za to trenować naprawdę mocno, bo wiem, że przyjdzie taki dzień, kiedy mi się uda – będę mógł zrealizować swój cel. Od tych wyobrażeń pocą mi się ręce. Nie ze strachu przed stromą elewacją albo przed tym, że spadnę – tylko w obawie przed wyprzedzeniem Braciaka. Co będzie później? Czy będę dalej słuchał jego nauk, czy będą tak samo poważne? Może staną się dla mnie zwykłym bełkotem?

– Chodziłem po dachach wyłącznie na moim osiedlu, nie zapuszczałem się w niezbadane rejony. Gdy tylko przyznali mi kredyt, od razu zacząłem jeździć pod blok i wytaczać możliwe ścieżki. Wyobrażałem sobie, jak pierwszy raz wyruszam na nocną wędrówkę, zmieniam się w Batmana. To może

głupie, ale tak było. W swojej głowie czułem się trochę jak Batman-Banot tego osiedla, ale nie że od razu pogromca złoczyńców czy najwspanialszy polski wspinacz, tylko bardziej taka niesamowita postać. Chciałem być inny od reszty mieszkańców. Troszeczkę inny. Chociaż... Nie bardzo wiedziałem, co to znaczy. Dopiero się tam wprowadziłem. Nikogo nie znałem.

PRZYCHODZI TAKI moment, kiedy trzeba jednak posłuchać siebie – swojego ciała i swojego monologu wewnętrznego, a nie tego, co leci w słuchawkach. W moim przypadku to dzień, gdy Braciak każe mi pójść na grupowy trening wspinaczki, na ściankę. Nawet rodzice się cieszą, bo ta wyprawa przerywa nudę mojego *gap year*.

Niestety – nie dają rady. Za słaby jestem. Wycwiczony chwyt, dostosowany do najgrubszych gałęzi naszej olszy, nie wystarcza na ściance. Odpadam zaraz na początku, na najłatwiejszej ścieżce. Łydki też spuchły – kto wie, co wykruszyło się pierwsze, czy przedramię, czy łydka. Nie mam butów, to prawda, założyłem zwykłe trampki, ale i tak oczekiwałem czegoś więcej.

I wszyscy się śmieją.

Instruktor jest nawet w porządku. Wydaje mi się, że dostrzegł moją sylwetkę, i wyznał mi jako pierwszego w kolejce. Prawie się zabiłem.

– Dlaczego pan się tak wyrwał? Nawet nie wytłumaczyłem jeszcze, jak założyć zabezpieczenie. Czy pan jest normalny?

Ale przecież tam, gdzie się wybieram, nie będzie żadnego zabezpieczenia.

– Przepraszam – mówię – nie przyszedłem tutaj z własnej woli.

TRZYMAM JEDNO z ostatnich zdjęć Braciaka, ojciec mu zrobił na jego osiedlu pod klatką. On sam zagubiony w tym Hongkongu, a jednak zmusił się do krzywego uśmiechu – był słoneczny dzień, więc zmrużył oczy. Dla moich rodziców to ważna pamiątka, dla mnie to zadanie z geometrii przestrzennej.

– Ile brat miał wzrostu?

– Dlaczego pytasz?

– Z ciekawości.

– Metr osiemdziesiąt jeden. Kiedyś mu

zmierzyli metr osiemdziesiąt trzy, chyba potem zaczął się garbić.

Przyjmuję metr osiemdziesiąt dwa. Jeśli zna się datę i godzinę zrobienia zdjęcia i widać przynajmniej kawałek cienia – a widać – to można wyliczyć całą resztę. Prościej byłoby tam podejść, pomierzyć, ale to teraz za duże ryzyko.

Zastanawiam się tylko, czy rodzice ogarną temat. Postaram się zrobić wszystko tak, żeby nie ogarnęli i żeby Symulator nie został zdemaskowany.

Symulator. Rośnie w oczach koło olszy. Muszę się maskować, więc w środku nie ma szyby – składa się tylko z drewnianej ramy i półki na górze, która ma imitować balkon. Półkę – klapę po starym garażu blaszaku – po prostu położyłem na dwóch gałęziach i przywiązałem liną, a ramę połączyłem gwoździkami. Wszystko się opiera na drzewie, nie jest przymocowane do ziemi, ale może to nawet i trudniejszy wariant, niż gdyby było inaczej. Może taki Symulator zda egzamin, no i rodzice nie zrozumieją, o co chodzi.

– To jakiś domek na drzewie? Zawsze chciałeś mieć domek na drzewie, tylko nigdy jakoś czasu nie było, żeby ci go sprawić.

– Tak, w końcu zrobiłem sobie domek na drzewie.

Gdy już mam gdzie ćwiczyć, zamawiam do paczkomatu buty do wspinaczki. Bardzo mnie cisną – to dobrze. W przemówieniach, których nauczyłem się od Braciaka, często powtarza się tekst o bólu. Ból jest moim sojusznikiem i przyjacielem, a poza tym czujemy go tylko przez chwilę. Chwała trwa wiecznie.

TRENING WYMYŚLAM teraz sam. Nie jest skomplikowany, ale muszę progresować w każdym jego elemencie, żeby osiągnąć cel. Wchodzę po ramie na blaszaną półkę (na balkon) – powoli schodzę. Wchodzę – schodzę. I tak codziennie sto razy, a potem pompki z podciąganiem na dobiecie. W momencie próby będę musiał zrobić to osiemnaście razy i tylko w górę, więc mam spory zapas.

Rutyna staje się męcząca, po paru tygodniach jest już bardziej treningiem umysłu niż ciała. Opuszki moich palców twardnieją,

dłonie robią się szerokie i brzydkie. Zaczynam od stu powtórzeń wejścia, potem robię już dwieście. Trening koszmarnie się wydłuża: najpierw trwa godzinę, potem zbliża się do trzech, bo pompki i podciągnięcia cisnę w seriach łączonych do totalnej odciny. Zaczynam od trenowania codziennie, później muszę już co drugi dzień – organizm nie nadąża z regeneracją.

Nie wiem, co ze sobą robić podczas przerwy. Myślę często o rozmowie z Braciakiem, jednak może wcale nie chcę z nim gadać. Od razu dostałbym opierdziel i nową, mądrzejszą rozpiskę. Braciak zacząłby opowiadać o rzeczach, o których przecież nie ma pojęcia. Zna tylko różne słowa – i wydaje mu się, że wie, jak się łączą. To ja trenuję już drugi rok, a on chodził tylko po schodach. Był *rooftopperem*.

— CZAS MIJA – i tak upłynie, choć coraz częściej mam wrażenie, że wpadamy z nim razem do jakiegoś czarnego ścieku. Ale nie martwię się z tego powodu, nie słucham wiadomości, nie schodzę nawet na dół do rodziców i nie wiem, o czym gadają. Kiedy są w robocie – trenuję. Kiedy wracają – medytuję.

Wszystko zaplanowałem. Moje przedramiona są już tak silne, że bez trudu podciągam się na jednej ręce i robię kilkaset

idealnych powtórzeń na Symulatorze. Mięśnie najszerze grzbietu tworzą teraz skrzydła – wyobrażam sobie, jak na nich szybuję po odpadnięciu od ściany. Wizualizuję sobie wszystkie scenariusze, włącznie z porażką i upadkiem. Przygotowuję umysł, który będzie mnie prowadził i który nie może w żadnym momencie ulec pokusie paraliżu.

Kiedyś, zanim zacząłem trenować, bardzo często traciłem wątek. Siedziałem w szkole i mnie odcinało, i nic potem nie pamiętałem. Przed ekranem na zdalnych miałem tak cały czas. Nie zwracałem uwagi na świat dookoła i na świat we mnie. Teraz będzie inaczej.

— ZMIENIŁEŚ SIĘ, CHODZISZ TERAZ W WORKOWATYCH UBRANIACH. CO SIĘ STAŁO?

– To przez Symulator.

– Co to jest symulator?

Zaczynam drzeć – ledwo da się to zauważyć – i ucinam temat, odchodzę. Z podeksytowania się wygadałem.

Zbliża się dzień próby.

— W AUTOBUSIE śmieją się z moich butów, a wzięłem tylko te i na zmianę na wszelki wypadek drugie takie same, co je sobie zamówiłem używane do paczkomatu. Straszne są te śmiechy. Wydają się sporo

głośniejsze niż te, do których przywykłem, gdy jeździłem kiedyś do szkoły. Autobus jest elektryczny.

– To jakiś jebany dzikus – mówi chłopak z tyłu.

Wszystko tu jest bardzo dziwne i bardzo głośne, i bardzo mi przeszkadza. Spędziłem ostatnie lata w spokoju, w Labiryncie nie mogę liczyć na nic podobnego. Ale to tylko kilka godzin, a później wrócę i wytłumaczę, co zrobiłem. Wrócę na pewno.

Najpierw jednak muszę zakończyć tę podróż i rozpocząć kolejną. Wsiadam, próbuję przeczekać chwilę na przystanku. Na szczęście jestem sam, ale dookoła ciemno i zimno. Ciągle rozgrzewam ręce, bo choć jest tak z osiem–dziesięć stopni, to i tak nie mogę pozwolić im zmarznąć.

Nadjeżdża nowy model. Tym nigdy nie jechałem. Nie ma w nim śmiechów, bo nie ma w nim ludzi. Tylko jakaś ledwo żywa pani siedzi koło kierowcy, którego nie widać. Chyba rozmawiają. Nie wiem, kim są. Mam ze sobą słuchawki i gdy tak patrzę za okno – najchętniej włączyłbym Braciaka. Nie pora jednak na to, rozproszyłby mnie.

Docieram do serca Labiryntu, wokół widać tylko jego ściany. Autobus się zatrzymuje i wysiadając, specjalnie chcę przejść koło staruszki. Kierowcy nie ma. Staruszka jest jakimś mechanizmem, którego nie rozumiem. Muszę już iść.

Rozmnożył się blok Braciaka. Wszystkie dookoła mają po nim jakieś cechy, choć są trochę inne. Gęstość okien wzrosła, balkonów brakuje. Nie chciałbym chodzić po nich od wewnątrz.

Podchodzę blisko, coraz bliżej. Nerwy strzelają w całym ciele. Ściana wydaje się lepka, wciąga dłoń. Nie mam magnezji i nie będę miał. Trenowałem bez niej. „Masz śmieszne buty, nie wzięłeś magnezji – jesteś klaunem”. Czy to powie Braciak? Co on mi powie?

Słuchawki, które mam ciągle na szyi, wkładam na uszy. Ryk Labiryntu cichnie, zostaje szepot Braciaka.

– Dawno mnie nie słuchałeś. Musisz zachować teraz spokój, wziąć kilka głębszych oddechów. Możesz wykonać jedno z ćwiczeń oddechowych Wima Hofa. Zamknij oczy i słuchaj moich poleceń, rozpoczynamy medytację prowadzoną. Jest ci zimno?



Wprowadzę elementy tummo, jogi wewnętrznej żaru.

Zdejmuję słuchawki i muszę faktycznie wykonać kilka głębszych oddechów, bo się zdenerwowałem. Braciak nie miał pojęcia o żadnej z tych rzeczy. Ten nowy braciak – to martwe i głupie ścierwo, które tylko udaje Braciaka. Dlaczego w ogóle go słuchałem?

Rozgrzewka powinna mnie uspokoić. Mobilizacja nadgarstków, seria pompek Ram Murti Dand. Rozciąganie. Powinienem zrobić coś jeszcze, ale nie mam teraz do tego głowy. Chcę iść.

Nie padało od paru dni. Ani deszcz, ani śnieg. Chwytam pierwszy balkon pod barierką, podskakuję i podciągam nogi – to taki oszukany *muscle-up*, ale na krawędzi trudniej go wykonać niż na drążku. Trzymam się mocno, twarz przywiera do zimnej balustrady. Chwytam jej szczyt, ostrożnie wchodzi na górę, na krawędź. Kolejny balkon jest nade mną. Muszę zrobić dokładnie to samo, tylko ostrożniej i wolniej. Liczę – raz. Biorę oddech.

Dwa.

Trzy.

Coś jest nie tak.

Siedzę na czymś balkonie i myślę. Mogę jeszcze zrezygnować. Co się dzieje? Jest trochę mało miejsca na palce, kiedy łapię za kolejną krawędź. Trudno się wisi, trudniej się podciągnąć. Chyba mi się lekko obtarły kostki.

Ale to nie to. Mój *core* – brzuch, mięśnie głębokie, dół pleców – odmawia posłuszeństwa. Ból promieniuje do nogi.

Cztery.

Pięć.

Co mogło pójść nie tak? Może rozgrzewka była zbyt słaba. Może zrobiłem kilka istotnych błędów pomiarowych i mój symulator za bardzo się rozjechał z rzeczywistością. Może Braciak miał metr osiemdziesiąt trzy, a nie jeden.

Co mogło pójść nie tak?

Sześć.

– Sie-dem.

Muszę zrobić przerwę na siódmym balkonie – a kiedy ćwiczyłem w domu, nie odpoczywałem nawet na siedemdziesiątym.

Odkrywam, że cały drzę. Masuję nogę. Masuję skronie.

Ktoś ma naprawdę ładną wykładzinę na balkonie. Jest taka miękka. Przez chwilę wpada mi do głowy myśl, że mógłbym się tu zatrzymać – przypominam sobie jednak, gdzie się znalazłem.

Labirynt. Może ma w sobie jakiś nieobliczalny czynnik, o którym nie wiedziałem?

Dalej. Idź po prostu dalej.

Osiem.

Dzie-

Nie. Muszę zostać na ósmym. Od szyi w dół dostaję prądem, paraliżuje mi na chwilę całą lewą stronę ciała. Nie dam rady się podciągnąć. Spadam. Licznik się cofa – znów o-siem. Tu nie ma tak ładnej wykładziny, zwykła czarna szmata leży rzucona byle



jak koło suszarki na pranie. Zaglądam do środka, bo jestem zmęczony, obolały i nie myślę już jasno.

W środku, w małym pomieszczeniu, leży jakaś osoba. Koło niej widać zlew, łóżko i biurko. A ona ścisnęła się na tym kawałku podłogi, który jej został. Podkuliła nogi. Oczy ma otwarte – utkwione w niskim suficie.

Mimo przerwy wszystko nadal mnie boli. Siadam na szmacie, wycofuję się.

Trening zdał się na nic. Przyznaję przed samym sobą – Braciak miał lepsze pomysły. Wrzuciłby do rozpiski więcej ćwiczeń na brzuch, może jednak kazałby kupić tę mamezję. I tak dalej.

Siedzę przodem do *apartamentu*. Nie zostałem nawet *rooftopperem*, nie dogoniłem Braciaka. A chciałem go prześcignąć! Śmiać mi się chce teraz, bo co ja sobie myślałem? I co zrobię?

Drzwi się uchylają. Ta osoba przechodzi obok, nie patrzy na mnie.

– Oddychasz tak głośno – mówi – jakby ci brakowało powietrza.

Nie pyta, jak się tu znalazłem. Ja patrzę na jej mieszkanie, ona chyba gdzieś w przestrzeń.

– W środku nie ma miejsca, żebyśmy we dwoje się precyzyjnie. Możesz wejść i zejść po schodach czy windą zjechać. Dlatego wyszłam zrobić ci miejsce. Ten balkon to największa pusta przestrzeń w tym mieszkaniu, jeśli liczyć go jako przestrzeń użytkową. Deweloper chyba liczył.

Nie chcę wchodzić do środka.

– Na co tak patrzysz? – pytam.

– No na to. Tak kręci się we łbie od tego. – Głową wskazuje blok naprzeciwko. – Od tego patternu.

Wstaję, odwracam się. Czarna ściana jest bardzo blisko, gęsto pokryta ją okienkami. Tam nie ma balkonów i dziwię się, że w oknach nie ma krat. Coś się rusza w środku, nieustanne drżenie w szybach tworzy złudzenie optyczne – jakby wszystko pulsowało. Jakby cały ten budynek zbliżał się do nas.

– Wyremontowali go parę lat temu, unowocześnili. Ten mój też unowocześnił. Ale mnie tu nie będzie do tego czasu.

Boli mnie głowa. Nie doceniłem Braciaka.

– Wszystko już zaplanowali, rozdali ulotki.

Wskakuję na barierkę, dłonie splatam za plecami.

– Uważaj, bo ci się noga omsknie.

Nic się nie omsknie.

Więcej opowiadań przeczytasz lub wysłuchasz na magazynpismo.pl/proza

Prozę w „Piśmie”
wspiera Miasto Gdynia,
sponsor Nagrody
Literackiej GDYNIA

NAGRODA
LITERACKA
GDYNIA



Partnerem poezji
w Piśmie są
**Warsztaty Kultury
w Lublinie**, wydawca
serii książkowej
Wschodni Express

POEZJA

KOSMOS

BARBARA PIÓRKOWSKA

—
Po jesieni będzie pewnie nic. W sukniach
będziemy chodzić pomiędzy pustymi
skrzyniami ze snem. Cienkie w pasie
czarodziejki otworzą dla nas kolejne

zamki powyciągają z niczego złote
zausznice miękkie kolie haftowane
zapaski. Ubierzemy się w światło
powita nas radośnie wychodząc z pustki.

Korytarzami pomknie nicią klatek
schodami w górę gładząc powierzchnie.
Poręcze zapulsują balustrady spadną
namnożą się jaskrawe kwiaty z piwnic

i strychów. Bloki się na nowo urodzą
wyjdziemy w przestrzeń kosmiczną gdzie
od wieków rośnie drzewo mądrości
końca i początku – wysoka żywa sosna.

BARBARA
PIÓRKOWSKA

(ur. 1974), pisarka, poetka, kierowniczka literacka Teatru Gdynia Główna, felietonistka portalu miastoliteratury.com. Autorka powieści: *Szklanka na pająki*, *Kraboszki*, *Gaja*. *Historia prawdziwa*, esejów o przestrzeni miasta *Utkanki* oraz czterech tomów poetyckich (ostatni, *Syberia* ukazał się w 2016 roku). Prowadzi spacer przyrodniczo-literackie i profil na Facebooku Dzika Litera.